KOLUMB

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

Ner 16.

Z DRUGIÉJ POŁOWY SIERPNIA 1828 ROKU.

XII.

ZYCIE i PODRÓŻE KRZYSZTOFA KOLUMBA przez WASHINGTONA IRVING. 4 *Tomy in* 8 *w Londynie* 1828.

Ważne to dzieło było jeszcze pod prassą w Londynie, kiedy już wiele dzienników angielskich, otrzymawszy z niego niektóre wyjątki, ogłosiły je z pośpiechem. Nowość zamiaru, przedsięwzięcie nadzwyczajne pisania o przedmiocie powszechnie uważanym za dokładnie znajomy lub nawet zupełnie wyczerpany, może z razu obudzić podziwienie, ale okoliczności w jakich się P. Irving znajdował wyjaśnią je i usprawiedliwią. Pozyskawszy wstęp do archiwów któ-

re publiczności nie były znajome, czerpał on w źródle dotąd zamkniętém i w pamiętnikach starannie ukrywanych. Lubo już znany jest łatwy i energiczny styl autora, wyrażenia szczęśliwe i zdania jego z kilku poprzednich dzieł z których nawet niektóre i w polskim przekładzie wyszły, nowa ta wszelako praca, staranniéjszém skreślona piórem, zaszczytniéjszego zapewne żąda dla siebie miéjsca w literaturze, i bez wątpienia otrzymać je potrafi. Udzielimy tu czytelnikom niektóre wyjątki, które zawierają nowe i ciekawe szczegóły o odkryciu téj tak zajmującéj części kuli ziemskiéj. Pierwsze ukazanie się sławnego Genueńczyka w Hiszpanji tak opisuje autor:

»O ćwierć mili od małego portu morskiego *Palos de Moguer* w Andaluzji, znajdował się starożytny klasztor Franciszkanów, pod nazwaniem *Santa Maria de Rabida*, który dziś jeszcze istnieje: podług rapportu lekarza, cudzoziemiec jakiś przyszedł tam razu pewnego pieszo w towarzystwie młodzieńca, zapukał do fórty i prosił odźwiernego o kawałek chleba i nieco wody dla syna swego. Kiedy mu udzielano tego skromnego posiłku, Juan Perez de Marchenna, przeor zakonu, przechodził przypadkiem przez korytarz; uderzony szlachetnością rysów wędrowca, i poznawszy z wymowy że był cudzoziemcem, wszedł z nim w rozmowę. Cudzoziemiec ten był to Kolumb, a młodzieniec,

jego syn Djego. Niewiadomo z kąd przychodził, ale wnosić można, ze sposobu w jakim podróż tę odbywał, że nie był zamożnym. Dążył on do bliskiego miasta *Huelva*, gdzie miał się zobaczyć z mężem swéj siostry, która na krótki czas przed tém zdarzeniem umarła.

Przeor posiadał dosyć obszerne wiadomości: zajmowało go jednak szczególniéj to wszystko co się ściągało do jeografji, sztuki żeglarskiéj i nowych odkryć. Chęć poznawania tego wszystkiego obudzało w nim zapewne bliskie położenie portu Palos, którego mieszkańcy uważani byli między marynarzami hiszpańskiemi, za najśmielszych w przedsięwzięciach, i częste odbywali podróże do wysp nowo przy brzegach Afryki odkrytych. Rozmowa z Kolumbem mocno zajęła przeora; uderzony on był wielkością widoków, i ważnością zamiarów cudzoziemca. W jednostajném życiu zakonnika, spotkanie człowieka, który upraszając o trochę wody i chleba u drzwi klasztoru, zapowiadał obok tego tak znakomity charakter, i pragnął na tak znakomite odważyć się przedsięwzięcie, było ważnym nader wypadkiem. Zatrzymał więc Kolumba, który przez czas niejaki był jego gościem; ale nie dowierzając własnym wiadomościom, posłał po jednego z przyjaciół swoich, uczonego Garcjasza Fernandez, lekarza z Palos, od którego pochodzą te wszystkie szczegóły. Również i Fernandesa ujęła szlachetna powierzchowność

i pełna żywych uczuć rozmowa podróżnego. Wiele między nimi odbyło się narad w murach starożytnego monasteru, a projekta Kolumba rozważano naprzód były w spokojnych celach de la Rabida, z największą uwagą i względnością, jakich pewnieby był nie doznał pośród zamętu dworów, i jakich magnaci, filozofowie i mniemani mędrcy przez długi czas jeszcze mu odmawiali. Zasięgniono również rady kilku starych i wytrawnych żeglarzy z Palos, a ich zdania były przyjazne nowéj teorji. Doświadczony jeden i podeszły sternik nazwiskiem Pedro de Valasco, twierdził, iż przed trzydziestu laty, w jednéj z podróży swoich rzucony został przez burzę tak daleko w kierunku północno-zachodnim, iż przylądek *Clear* został względem niego na wschód, i że nagle znalazł tam morze mało bardzo wzruszone, chociaż wiatr w tenczas dął z gwałtownością od zachodu, co musiało koniecznie, podług jego zdania, zapowiadać ziemię, w tym samym kierunku niezbyt odległą. Ale Velasco obawiając się pory zimowéj nie śmiał się puszczać daléj dla szukania tych nowych krajów.

Dobry Juan Perez był z tych ludzi, których serdeczna i gorliwa przyjaźń nie ogranicza się na samych tylko życzeniach, ale która z chęci usłużenia do czynnego przechodzi działania. Skoro tylko przekonał się że zamiar pomyślany przez Kolumba mógł się stać nader ważnym

dla ojczyzny, przyrzekł Kolumbowi że mu ułatwi przyjazne u dworu przyjęcie, dokąd zachęcał go iżby się udał niezwłocznie, dla oświadczenia zamiarów swoich bezpośrednio przed tronem. Perez miał ścisłe stosunki z Fernandem de Talavera przeorem monasteru w Prado i spowiednikiem królowéj Izabelli; posiadał on całą ufność monarchy i jego małżonki. Jemu to polecił Perez Kolumba, i pewnym był że polecenie to bezskutecznem nie będzie, że pośrednictwo duchownego, który jako spowiednik miał przewagę nad umysłem królowéj i króla, uiści nadzieje jego. Tym czasem zajął się młodym synem Kolumba, którego starannie w klasztorze wychowywał. Gorliwość i przyjaźń tego godnego człowieka nie ostygły nigdy, a w kilka lat późniéj, kiedy sława szczęśliwego żeglarza największym jaśniała blaskiem, Kolumb, otoczony świetnym tłumem dworzan, prałatów i uczonych, którzy wszyscy chcieli być uważani za silnych jego przedsięwzięcia stronników, zwracał spojrzenia wdzięczności ku skromnemu zakonnikowi, co tak wielkie wyświadczył mu przysługi. Został on w klasztorze aż do wiosny 1476 roku, w którym to czasie dwór udał się do dawnego miasta Korduby, gdzie Ferdynand i Izabella mieli zamiar zgromadzić wojska swoje, i wszystko przysposobić do stanowczéj wyprawy przeciwko Maurom królestwa Grenady. Pełen nadziei i pewny prawie iż uzyska posłu-

chanie za pomocą Talavery, Kolumb uściskał z czułością i uszanowaniem przeora de la Rabida, któremu syna swego powierzył, i pospieszył z radością na dwór Korduby.

Ale los zawistny omylił nadzieje jego: musiał sześć lat jeszcze ziszczenia ich oczekiwać. Ferdynand i Izabella zajęci wyprawą przeciwko Maurom, która potędze narodu tego miała późniéj zadać cios ostatni, nie mieli ani chęci ani sposobności uskutecznienia próśb Kolumba. Dopiero po skończonéj wojnie w Grenadzie, potrafił on za pomocą nielicznych ale gorliwych przyjaciół zyskać pozwolenie przedstawienia swych planów. Już właśnie miał rzucać Hiszpanję, znudzony oczekiwaniem, i gdzieindziéj szukać pomocy zamiarom swoim, gdy wtém doścignięty radośną wiadomością, iż królowa zatwierdziła jego przedstawienie, wrócił do Korduby.

Umawiając się o warunki wyprawy, zastrzegł dla siebie Kolumb między innemi: iż on równie jak potomkowie jego będą zaszczyceni godnością admiralską, dla wszystkich krain któreby odkrył na oceanie, oraz takiemiż przywilejami, jakie posiadał wielki admirał kastylski w okręgu swoim; że będzie mianowany wicekrólem i wielkorządcą krajów odkrytych; że będzie miał prawo do dziesiątéj części złota, kamieni drogich, towarów i wszelkiego rodzaju korzyści w krajach do jego zarządu należących; że on sam

lub namiestnik jego będzie jedynym sędzią processów, jakieby wynikły między krajami odkrytemi a Hiszpanją, we względzie handlowym; że będzie miał nadal prawo przykładania się w osméj części do kosztów każdéj wyprawy, i osmą część korzyści otrzymywać będzie.

Warunki te przez Ferdynanda i Izabellę podpisane zostały, królowa jednak wzięła na siebie wszelkie koszta téj pierwszéj wyprawy, i zastrzegła, iż żaden cudzoziemiec nie będzie mógł osiadać w krajach odkrytych, które dla swych poddanych Kastyljanów przeznaczała. Zastrzeżeniu temu przez całe życie swoje uchybić nie dozwalała, z małemi tylko wyjątkami.

Po długiém odwlekaniu i niezliczonych trudnościach, pochodzących w większéj części z obawy tak niepewnéj i niebezpiecznéj wyprawy, przysposobiono nakoniec w Porcie Palos de Moguer w Andaluzji trzy małe statki. Jednak pomimo wyraźnych rządu rozkazów, nie pokonano by pewnie tych przeszkod, gdyby nie czynność i gorliwość Marcina Alonzo Pinzon, bogatego i doświadczonego żeglarza z Palos, który wraz z bratem swoim należał do wyprawy, i używał całéj mocy wpływu swego dla nakłonienia marynarzy do dzieła tego. Zaliczył on nawet Kolumbowi znaczne summy, dla dopełnienia tego czego rząd w przygotowaniu wyprawy zaniedbał. Cała ta wyprawa składała się z trzech tak małych statków, iż trudno jest pojąć, jak

mogły się oprzéć gwałtownym burzom jakie je w czasie powrotu do Hiszpanji skołatały.

»Dziwić się należy, mówi autor, wnosząc ze wszystkich trudności które czyniły Kolumbowi rozmaite władze krajowe, jak szczupłéj tenże żądał pomocy, i jak nędzne było przysposobienie wyprawy. Ale musiał on ograniczyć żądania swoje na najistotniéjszych jedynie szczegółach, iżby obawa większego wydatku nie zniweczyła całego zamiaru jego. Prosił więc tylko o trzy małe statki.» Dwa z nich były to lekkie okręciki jakich późniéj używano jedynie do żeglugi przybrzeżnéj, i nie miały wcale pomostów. Ale Kolumb upatrywał te korzyści w ich szczupłości, iż mu służyć mogły do krążenia przy brzegach i wpływania do przystani i rzek niegłębokich. W czasie trzeciéj podróży, żeglując przy brzegach odnogi *Paria*, żalił on się na wielkość okrętu swego, który jednakże był tylko o 100 beczkach ciężaru.

Wypłynął nakoniec Kolumb w Piątek dnia 3 Sierpnia 1492. Mała eskadra jego składała się z okrętu admiralskiego *Santa Maria*, cokolwiek większego od dwóch innych i z pomostami, z statku *Pinta*, pod dowództwem Marcina Alonza Pinzon, i statku *Nina*, pod dowództwem brata jego Wincentego Yanez Pinzon. Udano się naprzód ku wyspom Kanaryjskim, gdzie eskadra przybiła i zatrzymała się przez trzy tygodnie z powodu naprawy jakiéj potrzebował

skołatany w drodze statek *Pinta*. Dopiero 6 września opuszczono port Gomera, aby się puścić w zawód nowy i z przygodami połączony. Przerażenie majtków, fantastyczne przedmioty jakie zdawało im się widzieć, złudzenie jakich wzajemnie doznawali, a które pomnażały jeszcze obawę, znajduje się obszernie przez autora przywiedzione. Pominiemy je tutaj, aby przejść do epoki wylądowania Kolumba na brzegi nowego świata, i użyjemy do jego opisu własnych autora wyrazów. »Położenie Kolumba mówi on, co dzień draźliwszém się stawało. W miarę jak się przybliżał do okolic w których miał ziemię odkryć, wzmagała się niespokojność osady. Przyjazne znaki które ciągle zapewniały Admirała, uważane były przez majtków jego za zmyślenie do uwiedzenia ich dążące; a gotowi zawsze od szemrania posunąć się do otwartego buntu, chcieli oni zniewolić wodza swego do powrotu, w téj właśnie chwili, kiedy nadzieje jego miały być uiszczone, kiedy miał zbierać pierwsze prac swoich owoce. Uważali się oni z rozpaczą za pędzonych codziennie daléj na ten niezmierny ocean, który nazywali nieskończoną pustynią wodną, która otaczała ze wszystkich stron świat zamieszkany. Cóż się z nimi stać miało, skoroby się żywności wyczerpały? Słabe ich statki, niedogodnéj budowy nie były już nawet zdatne do takiéj żeglugi jaką od brze-

gów Hiszpanji odbyli; posuwano się jednak, pomnażając coraz bardziéj odległość niezmierną jaka się od lądu przedzielała; jakże powrócą, nie mogąc po drodze pokrzepić się w żadnym porcie?...... Tym sposobem udzielali sobie wzajemnéj obawy, i gotowali się do oporu.... Admirała swego, uważali jedynie za człowieka chciwego sławy, rzucającego się z rozpaczą za losem swoim, który aby się stać głośnym, najszaleńszy przedsięwziął zamiar. I cóż go obchodzić mogły cierpienia i niebezpieczeństwo innych, kiedy widoczną było rzeczą, iż on poświęcił życie nawet ubiegając się za niepewnéj sławy kolejami! Lecz, z ich strony byłoby to poświęcać samego siebie, trwając w tak niedorzecznym zamiarze. Jakiż zresztą obowiązek zniewalał ich do tego? i kiedyżby był kres ich zobowiązań? Daleko już i tak przekroczyli za tę granicę, do których żaden śmiertelnik przed nimi się niezbliżył, i wpłynęli na morza, które jeszcze żadnego nie widziały żagla. I któżby nakoniec mógł im to za złe poczytać, gdyby zwrócili ku ojczyznie sztaby okrętów swoich nimby jeszcze za późno nie było?.... Czyżby słuchano skarg jakieby Admirał ich zanosił o to że był do powrotu zniewolony. Był to cudzoziemiec, bez zaufania, bez przyjaciół; plany jego zganili wszyscy uczeni i rozsądni ludzie; niktby więc za nim się nie oświadczył, a wszyscy co mu byli przeciwni cieszyliby się z niepomyśl-

nych skutków téj wyprawy... Byli nawet tacy co nawet do okrutnych czynów posunąć się chcieli. Ci to wnosili, iż dla przytłumienia wszelkich skarg z tego powodu, należało Admirała rzucić w morze, i powiedzieć za powrotem do Hiszpanji, iż w nocy spadł z okrętu, kiedy uważał gwiazdy przez swoje astronomiczne instrumenta. Wiedział o tych zmowach Admirał, twarz jego wszelako nie okazywała najmniéjszéj niespokojności; starał się przeciwnie jednych przychylność pozyskać życzliwemi słowy, innych chciwość lub dumę rozdrażniając, a nakoniec grożąc najzuchwalszym przykładném ukaraniem, gdyby się ośmielili najmniéjszy krok uczynić celem przeszkodzenia dalszéj żegludze.....

Dnia 7 Paździérnika zrana przy wschodzie słońca, zdawało się niektorym majtkom z okrętu admiralskiego, że postrzegli ziemię od zachodu, lecz zbyt niewyraźnie, aby mogli ogłosić to odkrycie; każdy z nich obawiał się omylić i utracić tym sposobem nagrodę przeznaczoną temu coby pierwszy odkrył istotnie tak niecierpliwie oczekiwaną ziemię. Okręt *Nina* najlepsze żagle mający, wysłany został naprzod dla zapewnienia się o tém postrzeżeniu. W krótce ukazała się na szczycie masztu jego biała flaga i wystrzelono na nim z działa. Był to znak umówiony dla oznajmienia o rzeczywistości odkrycia. Najżywsza radość powstała naówczas w osadzie małéj eskadry, a wszystkie oczy zwrócone były

ku zachodowi. Lecz kiedy daléj posunęli się w tę stronę, poznali błąd swój, okazało się bowiem jeszcze przed wieczorem, że to co wzięli za ziemię było obłokiem.

Natychmiast rospacz zajęła miéjsce radości, równie okropna jak tamta była żywą. Niektóre jednakże okoliczności, w krótce jeśli nieożywiły ich nadziei, to przynajmniéj wstrzymały buntowników od wybuchnięcia. Uważając lot licznych stad małego polnego ptastwa, które zmierzały ku południo-zachodowi, utrzymywał że ziemia na któréj mięli żywność i spoczynek znaleść, niedaleko już być musiała. Wiedział on dokładnie jak wielką ważność przywiązywali żeglarze portugalscy do lotu ptastwa, i że płynąc kierunkiem przez nie wskazanym, wiele wysp odkryli; postanowił więc wieczorem dnia 7 Października zmienić kierunek żeglugi, i obrócić ku południo-zachodniéj stronie. Płyniono istotnie przez trzy dni w tym kierunku, a oznaki bliskości lądu coraz częstszemi się stawały. Nowe stada małych ptaków rozmaitych kolorów unosiły się nad okrętami, i odlatywały następnie ku południo-zachodowi; słyszano wyraźnie i inne stada które nad okrętami nocą przeciągały; tunetki (*) igrały po spokojnéj morza powierzchni; widziano czaplę, pelikana i kaczkę, a wszystkie w tęż samą leciały stronę. Rośliny koło o-

(*) Rodzaj ryby.

krętu pływające były świeże i zielone, i zdawały się być niedawno z ziemi wyrwane; temperatura była łagodna, zdawało się nawet Kolumbowi, iż oddychał przyjemniéjszém powietrzem, i czuł już ten mały wietrzyk woniejący, jaki na brzegach hiszpańskich w ciągu Kwietnia panuje.

Wszystkie jednak te oznaki uważali buntowniczy majtkowie za zwodnicze sidła, dla tego do koła nich zgromadzające się, aby ich zgubę tém pewniéjszą uczynić; a kiedy, w końcu trzeciego dnia ujrzeli słońce znikające na obszernym horyzoncie, na którym najmniéjszego śladu ziemi niebyło widać, wściekłością uniesieni, otoczyli Admirała i zaczęli mu wyrzucać, jego zaciętość w sprzeciwianiu się woli nieba, przez oddalenie ich coraz więcéj od ojczyzny, na morze granic nie mające, żądali wszyscy natarczywie aby się obrócić natychmiast ku Hiszpanji, i zaniechać nieszczęśliwego zamiaru. Kolumb starał się uspokoić burzliwych uprzejmemi słowami i obietnicą wielkiéj nagrody; ale widząc, że środki te, żadnego niemiały skutku i że się wrzaski ciągle wzmagały, przybrał więcéj stanowcze postępowanie. Oświadczył im więc, że naprożno szemrali, że wyprawa uskuteczniała się z rozkazu obojga królestwa, celem odkrycia nowych Indji, i że postanowił niezmiennie, wytrwać w zamiarze jak długo będzie mógł i dopiąć celu swego przy pomocy Boga.» Sam

jeden przeciwko wszystkim i wystawiony na wściekłość zbuntowanéj osady, Kolumb przez ciąg téj nocy, zdawał się być w rozpaczającém położeniu. Szczęściem, nazajutrz, oznaki bliskości ziemi, stawały się coraz pewniéjsze. Oprócz znacznéj ilości ziół jakie zwykle nad brzegami rzek rosną, złapano małą rybę z rodzaju tych, jakie w zatokach i w rozpadlinach skał przebywają; gałęź okryta owocami i zdająca się być świeżo od pnia ułamaną, pływała obok admiralskiego okrętu; znaleziono pływającą trzcinę, małą deszczułkę, a nakoniec kij misternie wyrzynany. Uspokoili się zbuntowani majtkowie, a miéjsce powszechnéj rospaczy zajęła najpochlebniéjsza nadzieja. Przez cały ten dzień każdy pilnie na miéjscu swojém przesiadywał, aby być pierwszym w odkryciu téj tak chciwie upragnionéj ziemi. Wieczorem, kiedy podług niezmiennego zwyczaju na okręcie admiralskim ustanowionego, odśpiewano *Salve regina* czyli hymn do Panny Marji, Kolumb wyrzekł energiczną do osady przemowę, zachęcając swych ludzi do uznania dobroci boskiéj, która ich doprowadziła aż dotąd przy lekkich wiatrach przez spokojne oceanu wody, która stale ich nadzieję ożywiała i pomnażała pomyślnie oznaki w miarę jak obawa górę nad niemi brać zaczynała, i która nakoniec doprowadzić ich w krótce miała do spodziewanych lądów. Przypomniał im następnie rozkaz, jaki wydał opuszczając wyspy

kanaryjskie, aby po upłynieniu ku zachodowi mil 350 nie pospieszano zbytecznie. Ostrożność ta, stała się teraz konieczną, zdawało mu się albowiem, że mogli dotrzéć do lądu téj saméj jeszcze nocy. Zalecił nadto pilną straż na okręcie i przyrzekł temu co pierwszy ziemię odkryje, axamitny kaftanik, oprócz pensji przez rząd zapewnionéj. Wiatr był chłodny dnia tego, morze więcéj niż zwykle wezbrane, i wiele drogi odbyto. Około zachodu słońca zwrócono się na zachód, okręty pruły z szybkością powierzchnię morza, mając na czele *Pinta* jako najlepszemi opatrzony żaglami. Największe uniesienie panowało między majtkami, i żadne oko nie zamknęło się przez tę noc pamiętną. Kiedy już mroczyć się zaczęło, Kolumb usiadł sobie w wzniosłym szczycie przodu okrętowego, gdzie w najprzykrzéjszéj niespokojności przez czas niejaki zostawał. Okazywał on przez cały dzień pewność i zupełną spokojność; ale nie spostrzegając już przyjaznych znaków, usiłował jeszcze spoglądając niespokojnym wzrokiem po wszystkich punktach horyzontu, przeniknąć ponurą zasłonę nocy. Wtém nagle około dziewiątéj godziny, zdawało mu się że ujrzał żywe światło, w oddaleniu; obawiając się złudzenia wzroku, zawołał Pedra Gutierez; szlachcica dworu Królewskiego, i zapytał go, czyby i on w téj stronie nie postrzegał światła? Pedro potwierdził jego dostrzeżenie; ale Kolumb lękając się zawsze o-

błędu wyobrażeń, zawołał więc jeszcze Rodryga Nanchez z Segowji aby go o toż samo zapytać, ale za nim ten nadszedł światło już znikło. Ujrzeli w prawdzie znowu migające się promienie jego, jakby pochodni przyczepionéj do czołna rybackiego, które to się wznosi, to ukrywa między wałami, lub jak świecy niesionéj nad brzegiem przez osobę ukazującą się i znikającą za budynkami. Swiatła te jednak tak były niepewne, iż do nich nie wiele wagi przywiązywano: ale Kolumb uważał je nietylko za oznaki pewne bliskości lądu, lecz nadto za ląd zamieszkany. Nieprzestawano więc płynąć z ostróżnością aż do drugiéj z rana, kiedy nawet ze statku *Pinta* usłyszano radośny wystrzał ziemię oznajmujący. Postrzeżono ją istotnie niezadługo wyraźnie w odległości blisko mili jednéj. Zwiniono zatém żagle, i oczekiwano z niespokoynością wschodu słońca.

Ileż myśli i uczuć rozmaitych musiało pozostać w duszy Kolumba w ciągu tego krótkiego czasu! Po tych przeszkodach i tylu niebezpieczeństwach ujrzał on nakoniec spełniające się zamiary swoje; przez niego odkrytą została wielka tajemnica oceanu; teorja jego, będąca pośmiewiskiem tylu uczonych, odniosła nakoniec tryumf; pozyskał on sławę która tak długo jak świat trwać będzie.... Ta ziemia którą miał przed sobą, jeszcze cieniem nocy zakryta, była bez wątpienia urodzajną; dowodziły tego oderwane od

brzegów jéj rośliny; zdawało mu się nawet że oddycha zapachem woniejących gajów i roślin aromatycznych. Poruszające się światło które ujrzał przekonywało również że ziemia ta musi być ludzi siedliskiem. Ale, jacyż byli jéj mieszkańcy? byliż podobni do tych co inne części kuli ziemskiéj zamieszkują? lub, czyli tam znaleść miano jakie z tych pomięszanych i dziwotwornych pokoleń, któremi wyobraźnia lubiła w owym czasie zaludniać wszelkie dalekie lub nieznane krainy? przepłynąłże do jakiéj dzikiéj i pustéj wyspy morza Indyjskiego, lub czyli znalazł ową sławną *Cipango* (*) przedmiot najgorętszych pragnień i zwodniczych marzeń jego? Czyliż pierwsze słońca promienie padną nakoniec na nieuprawne pustynie, lub też oświecą szczyty wież i miast bogatych blaskiem wschodniéj cywilizacji ozdobnych?

»Również w Piątek 12 Października 1492, Kolumb świat nowo odkrył. Swieża i zielenieniejąca wyspa kilka mil rozległości mieć mogąca, ukazała się wraz z jutrzenką zachwyconym oczom jego. Lubo wszystko tam okazywało bogate lecz jeszcze nieuprawne przyrodzenie, wyspa zdawała się widocznie być bardzo zaludnioną; widziano tłumy mieszkańców z lasu wy-

(*) Bajeczna wyspa Cipango była znana z podania dawnych podróżnych.

chodzące, i zbiegające się u brzegu dla przypatrywania się bliżéj okrętom. Wszyscy byli zupełnie nadzy; giesta ich i postawy okazywały że byli zdjęci podziwieniem i obawą. Kolumb dał znak eskadrze do zarzucenia kotwicy, spuszczenia szalup na morze i wsadzenia na nie uzbrojonych ludzi. Sam zaś wstąpił na szalupę admiralską przywdziawszy bogaty szkarłatny ubiór z axamitu, i trzymając w ręku królewską chorągiew. Marcin Pinzon i Wincenty Janez brat jego, udali się za nim, każdy w swém czółnie, z chorągwią wyprawy, ozdobioną krzyżem zielonym który otaczały litery F. J. (początkowe imion Ferdynanda i Isabelli), z koroną na wierzchu. W miarę zbliżania się do brzegów wyspy, odkrywał się widok co raz obszerniéjszych lasów, które tak kolosalną mają wysokość w tych krainach; podziwiali owoce najpiękniéjszych kolorów i nieznanych rodzajów, które obciążały gałęzie licznych drzew na brzegami pozawieszanych. Łagodność i czystość powietrza, przezroczystość wód przybrzeżnych, nadawały wyspie wdzięk niewymowny; żywe wzruszenie przejęło czułą Kolumba duszę; a skoro tylko na ląd wysiedli, upadł na kolana, ucałował ziemię i złożył dziękczynienie Stwórcy, wylewajac łzy radości. Za jego przykładem poszli wszyscy co mu towarzyszyli; wszystkie uczucia były w téj zespolone, wszystkie serca radością i wdzięcznością napełnione. Powstając

z ziemi Kolumb, dobył szpady, rozwinął sztandar królewski; otoczyli go dwaj inni kapitanowie, oraz Rodrigo Escodibo, notarjusz wyprawy, Rodrigo Sachez i inni, admirał zaś objąwszy uroczyście własność wyspy w imieniu władców Hiszpanji, nadał jéj nazwanie *San Salvador*. Po ukończeniu obrzędu tego, wezwał wszystkich obecnych, aby mu zaprzysięgli posłuszeństwo jako admirałowi i vicekrólowi, z ramienia monarchów działającemu. Osady trzech okrętów oddały się uniesieniom niepomiarkowanéj radości: ludzie ci, co nie dawno uważali się za ofiary niezawodnéj poświęcone śmierci, chlubili się naówczas że są losu polubieńcami. Ciśniono się tłumnie do admirała aby go uściskać lub ręce jego ucałować. Ci co się najburzliwszemi okazali w ciągu podróży, byli teraz pierwszemi w okazywaniu gorliwości i zapału; niektórzy starali się już o szczególne łaski naczelnika, jakby człowieka mającego szafować skarbami, lub rozdawać posady i godności; a te podłe istoty co tylekrotnie go obraziły, płaszczyły się przed nim, i u nóg jego żądały błagając o przebaczenie za swą zuchwałość i przyrzekając na przyszłość ślepe posłuszeństwo rozkazom jego.

»Wyspiarze którzy wraz ze świtem postrzegli pierwsi okręta, którzy je późniéj widzieli manewrujące i kołyszące się majestatycznie na wodzie, uważali je za potwory wyszłe w

czasie nocy z otchłani morskiéj; tłumy ich zbierały się na brzegu, i śledziły z niespokojnością wszystkie poruszenia tych nowych istot. Liny i sznury, żagle to rozpuszczone to zwinięte, podobne do ogromnych skrzydeł, wszystkie poruszenia nakoniec wykonywane bez żadnych na pozór wysileń przéjmowały podziwieniem patrzących. Ale kiedy ujrzeli łodzie zbliżające się do brzegu i obcych ludzi okrytych świetnemi zbrojami lub szatami różnych kolorów, na ląd wstępujących, przestrach ich doszedł do najwyższego stopnia, i wszyscy uciekli do lasów. Widząc jednakże że ich nieścigano i że nie niezamierzano coby im szkodliwém być mogło, nabrali z wolna śmiałości, i zbliżyli się z uszanowaniem do Hiszpanów, padając przed nimi na kolana i cześć im oddając. W ciągu całego obrzędu objęcia posiadłości wyspy, krajowcy zostawali w tém pełném uszanowania położeniu; ośmielili się więcéj jeszcze nie długo, z największém podziwieniem przyglądali się z bliska kolorowi ciała, gęstym brodom, połyskującym zbrojom i bogatym ubiorom Hiszpanów. Admirał mianowicie zwracał ich uwagę; jego szkarłatny ubiór, wzniosła i pełna godności postawa, uszanowanie jakie mu towarzysze okazywali, pomnażały ich podziwienie. Prosili aby mogli dotknąć rąk jego i twarzy, których białość ich zdumiewała. Kolumb, który z przyjemnością spoglądał na łagodność, pro-

stotę a szczególnie zaufanie tych dzikich, w ludziach którzy im się tak nadzwyczajnymi i tak straszliwymi wydawać musieli, z uprzejmością zezwolił na to żądanie, a dobroć jego jeszcze bardziéj ich ujęła. Mówili w ówczas między sobą że okręty te wyszły z tego firmamentu kryształowego, który ograniczał horyzont ich wyspy, że wydobyły się na swych niezmiernych skrzydłach i że te istoty cudowne które po raz pierwszy widzieli, były bez wątpienia mieszkańcami obłoków albo niebios.

»Równie żywą ciekawość obudził w Hiszpanach widok krajowców, którzy niebyli podobni do żadnego z rodów ludzi aż dotąd znanych. Powierzchowność ich nie wielkie dawała wyobrażenie o ich bogactwie lub cywilizacji; byli oni zupełnie nadzy; ciało zaś mieli różnemi pomalowane kolorami; u jednych, malowanie to ograniczało się na pewnych tylko częściach twarzy lub na nosie i około oczów; u innych, całe ciało było niem okryte, ale wszyscy wyglądali dziko i fantastycznie. Płeć ich była koloru ciemno miedzianego, i wcale niemieli brody. Włosy niekręciły się tak jak u ludów pod tym samym stopniem szerokości na wybrzeżu Afryki, ale były proste i twarde, obcięte w części nad uszami, i z kilku długiemi promieniami które im na barki spadały. Rysy ich twarzy lubo dziwacznem zeszpecone malowaniem, niebyły nieprzyjemne. Czoła mieli wysokie, a oczy nader

piękne. Wzrost ich mierny dochodził wysokości, a ciała dobrze były zbudowane; większa część tych co się zebrali zdawała się mieć około trzydzieści lat wieku. Jedną tylko ujrzano między nimi kobietę, była ona młoda, kształtna, i zupełnie naga tak jak jéj towarzysze.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

do Karty 243

VIII.

PODRÓŻ CESARSKO-ROSSYJSKIEGO RADCY NADWORNEGO DOKTORA EWERSMANN *do step na południe Wołgi rozciągających się, odbyta w Maju 1827 roku.*

Podróż moja trwała dni 40; odbywałem ją własnym zaprzęgiem i przebywałem codziennie od 40 do 60 wiorst, podług tego, jak wygodniejsze miejsce do przenocowania znajdowałem. Po dziennéj podróży rozbijałem namiot i puszczałem konie na paszę; nawet w zamieszkałych okolicach nie nocowałem nigdy w domach, dla tego szczególniéj aby korzystać z pozostałego czasu dla zbierania na otwartém powietrzu ziół i owadów. Towarzyszem moim był Kardin człowiek utalentowany, który dawniéj był w wojsku porucznikiem i teraz w Oremburgu małą pensję dla dzieci założył. Dnia 11 wyjechałem z Oremburga i w sześć dni stanąłem w Uralsku. Ca-

ły kraj jest otwartym stepem, ogołoconym z drzew i tylko przy brzegach Uralu i wpadających do niego mniejszych rzek i strumieni znajdują się krzewiny i drzewa które ludy tatarskie nazywają Urema. Są to czarne i białe topole nadzwyczajnéj wielkości, osiki, pokurczone brzozy, dęby i t. p. Wszelkie rodzaje roślin solnych stanowią charakterystykę tych pustyń. Wyznać muszę, iż piękna flora stepowa ma dla mnie nie równie więcéj powabu, jak piękna flora na łąkach. Tu znajdują się obie flory od wiosny do późnéj jesieni, bo kiedy jeszcze niżéj leżące grunta czyli łąki śniegiem są okryte, przyodziewają się już stepy najpiękniejszemi ciljacjami i to nie pojedynczo rozproszonemi kwiatami, ale nieprzejrzaném morzem kwiatów. Ta flora trwa dopóty, dopóki znowu mrozy i śniegi na pięć miesięcy życia roślinnego nie zniweczą. Stepy służą za pastwiska dla stad bydła; z nizin wzdłuż rzek zbierają siano na zimę. Pod względem geognostycznym nie mają stepy te wielkiéj rozmaitości; rzadko kiedy ukaże się pagórek, a tym trudniéj ujrzyć tam kamień na powierzchni ziemi. W miarę oddalenia się z Oremburga ku południowi i zachodowi zmniejsza się wiek stepów. Sam Oremburg leży na czerwonym piasku kamiennym, w którym często znajdować można skamieniałe drzewo; zdarza się nieraz, iż przy kopaniu piwnic natrafiają na pnie drzewa. Ku północy i wschodowi pomieszany jest piasek z krzemionką, a pod te-

mi pokładami znajdują również drzewa. W okolicy Oremburga znajdują na piasku niebieski kamień wapienny, a o 70 wiorst od Oremburga, jest sławna kopalnia soli Jleckoj gdzie czysta sól kamienna znajduje się od 4 do 6 stóp pod piaskiem. Droga z Oremburga do Uralska ciągnie się wzdłuż rzeki Ural i przerznięta jest licznemi strumykami które na wiosnę tak przybierają, iż się tylko na czółnach przez nie przeprawiać można. Jakkolwiek Uralsk nie jest już dzisiaj tem, czém był pierwéj, jakkolwiek zamożność i dobry byt, szczególniéj między uboższemi klassami znacznie się zmniejszyły, jednakże pomyślność tamtéjszych mieszkańców, rzadko w podobnych okolicach ma sobie równą. Jest to skutkiem natury Uralskiego Kozaka; czynny, pracowity, wytrzymały, przyzwyczajony od młodości do trudów, znosi on największe niewygody, z największą łatwością, ale za to wynagradza sobie sowicie w dni świąteczne. Nadzwyczajna różnica w cywilizacyi i oświacie mężczyzn i kobiét jest uderzająca. Męczyzni mają sposobność nabywania większéj cywilizacji widząc w czasie wojen kraje, obyczaje, i zwyczaje zagraniczne, a do oświaty ich i to się przyczynia, że pułki rozłożone są w rozmaitych częściach państwa i że się często zmieniają, gdy tym czasem kobiéty nie znając innych, stale trzymają się starodawnych zwyczajów. Od kilkudziesiąt lat zaczęli majętniejsi mieszkańcy Uralska obracać

część majątku na zakładanie ogrodów owocowych. Nie są one wszakże w mieście, ale o 5 wiorst za jego obrębem, po drugiéj stronie rzeki Czagan. Oranżerje świadczą o zamożności właścicieli. Z ogrodami temi styka się mały lasek topolowy i wierzbowy, w którym się znajduje mnóstwo chatek, mieszkają w nich zakonnice. W dni świąteczne odwiedzają w nich mieszkańcy swoje krewne i znajome. Liczą 15,000 kozaków Uralskich płci męzkiéj; między tymi zapisanych jest w kancellarji wojennéj 5,500 zdolnych do służby i obowiązanych do jéj pełnienia, w zamian za prawo łowienia ryb w rzece Ural. W ogólności wchodzi kozak uralski w służbę w 18 roku życia. W razie potrzeby obowiązani są dostawić 10 pułków, każdy po 500 ludzi, a w ten czas pozostaje tylko 500 ludzi do strzeżenia granic. Z trzech tysięcy kozaków uralskich, pełniących ciągłą służbę, połowa pełni ją na linji morza Kaspijskiego powyżéj od Ural o 650 wiorst; druga połowa rozłożona jest w rozmaitych okolicach państwa, w Multanach, w Astrachanie, w Petersburgu, niżnym Nowogrodzie i Kazanie. Pozostający od służby czynnéj, to jest ci, którzy zastępców najęli, zatrudniają się rybołostwem, i mają do niego prawo tylko tak długo, jak długo dają zastępców. Łowienie ryb odbywa się w porządku zupełnie wojskowym, główne trzy razy, a pomniejsze dwa razy. Łowią oni Sewrug

i Jesiotry. Mówią że pierwszy połów główny wiosenny przynosi im do 120,000 pudów ryb. Inne połowy razem przynoszą do 150,000 pudów. Kawiaru samego łowią blisko 60,000 pudów. Cena ryb na miéjscu mniéjsza jest porą wiosenną niż w jesieni, gdy bowiem pud ryb z pierwszego połowu po 3 ruble assy: a kawiaru po 13 ruble as. zbywają, sprzedają tym czasem z połowu jesiennego po 8 do 12 rub. as. a pud kawiaru po 20 do 25 rub. as. Soli wypotrzebują kozacy co rok do 200,000 pudów, a mają jéj podostatkiem z jezior słonych. Przy wyprowadzaniu ryb na sprzedaż opłacają podatek; dzierżawi go teraz kupiec za 120,000 r. as. rocznie. Nie ma może w państwie rossyjskiém ludu, któryby stosunkowo tak wielki jak kozacy uralscy przynosił krajowi dochód. Już to jest rzeczą nadzwyczajną że ludność 15,000 dusz męzkich wynosząca, dostawia i utrzymuje rok w rok 3,000 jazdy, a w razie potrzeby dostawić jéj może 5000. Ryb dostarcza ich kraj przeszło za 3,000,000 rubli, a handel tych kozaków z Kirgizami przez zamianę towarów Rossyiskich za owce, oszacować można na 2,000,000 rubli. Oprócz tego stają się oni handlowi użyteczni przez zbieranie puchu z łabędzi, które na brzegach morza Kaspijskiego zabijają, oraz przez nabywanie od Kirgizów puchu koziego, zdatnego do robienia szalów i cienkich sukien. Pod Glinenoi przebyłem rzekę Uzen, na któréj wystawiony jest most na palach

i wstąpiłem na territorium Ordy bukajsko-kirgiskiéj. W okolicy tamtéj widać rozległe płaszczyzny ziemi słonéj i mnóstwo kopców zwanych grobami czuckiemi. Z podań ludu okazuje się, że te grobowce powstały w tenczas, kiedy Czudów na religję chrześciańską nawracano. Zaciętość ich była tak wielka, iż woleli raczéj ginąć, albo się sami w dołach zagrzebywać, niżeli zaniechać pogaństwa. Podróż ta przez nieurodzajne stepy była tak utrudzająca, iż musiałem posłać do Chana, kozaka z listem, w którym wystawiłem mu nasze położenie i prosiłem go usilnie o pomoc. Ale ponieważ Chan tak jak inni Kirgizi koczowisko swoje często zmienia, przeto niełatwo było kozakowi znaleść go. Musiał on wypytywać się od namiotu do namiotu, ale nim go znalazł, ofiarował się jeden z Sułtanów doprowadzić nas do samego Chana. W krótce po przybyciu kozaka z tą wiadomością, ujrzeliśmy samego Sułtana, którego chęci nie wzięły jednak skutku, albowiem Kirgizi, którzy z jego rozkazu mieli nam dostarczyć koni, nie chcieli mu być posłuszni. Przy téj sposobności dowiedziałem się, że lud nie lubi Sułtanów, i że w razie potrzeby nie do nich, ale do starszyzny udawać się należy. Starszyznę tę mianuje Chan z ludem; Sułtani zaś są u nich tém, czém u nas szlachta. W języku krajowym nazywają tę szlachtę Aksujak czyli *białokościstą*. Po tylu trudach nie mogłem powtórnie posyłać kozaka do Chana, ale

zdałem to na Kirgiza, a my rozłożyliśmy namioty. Stepy te Azjatyckie sprawiają najnieprzyjemniéjszy widok; nie ma na nich prawie żadnéj wegetacji. Grunt ich składa się albo z gliny gorzkosłonéj, albo z bagien słonych i bezdennych. Zdarzyło się jeszcze przed kilkoma laty, że stado z 2000 spłoszonych koni złożone, w bagno takie wpadło i co do jednego konia zginęło. Jeśli kiedy bagna te wyschną, co kiedyś musi nastąpić, i potomkowie nasi tyle koni może skamieniałych znajdą, na jakież domysły wpadnąż może oni! Nie należy sobie wyobrażać powierzchni tych bagien, jakoby była płynną, owszem wydaje się ona jak grunt gliniasty i nie zapada się od razu, ale się usuwa powoli pod nogą, aż nakoniec wpada w bezdenne otchłanie. Wątpiłem już o pomocy Chana i po trzydziestogodzinnym spoczynku wyruszyłem w dalszą drogę, gdy w krótce spotkałem sługę jego z pięcioma końmi i z rozkazem, aby nam wszędzie pomoc dawano. Obóz Chana odległy był jeszcze o 69 wiorst. Gdyśmy do niego przybyli, kazał natychmiast rozbić dla nas namiot, w którym wygodnie mogło się było pomieścić 50 osób. Zabito 2 jagnięta, przyniesiono drzewa opałowego, które w tych okolicach jest artykułem prawdziwie zbytkowym i zostawiono sługę na nasze rozkazy. Teraźniéjszy Chan Czangier ma przeszło 30 lat. Ojciec jego widząc że stepy między Wołgą i Uralem po ustąpieniu kałmuków, przez czas długi bez uży-

tku leżały i nie były zamieszkane, prosił rządu, aby mu wolno było koczować na nich, a otrzymawszy pozwolenie, przeszedł na nie na początku tego wieku ze stepy kirgizkiéj po drugiéj stronie Uralu położonéj i poddał się na zawsze pod berło rossyjskie. Nowi przybysze składali się wówczas z ubogich rodzin i wystawieni byli w swojéj stepie na częste napady. Teraz żyją spokojnie i bezpiecznie. Cała ich orda składa się z 12,000 kibitek czyli rodzin, a te mają liczyć 60,000 osób płci męzkiéj. Wszystkie kibitki czyli cała orda posiada 4,000,000 owiec, 1,000,000 koni, 500,000 wielbłądów i 290,000 bydła rogatego. Cały dochód z tego kapitału wydają na ubiór, a mianowicie mężczyzni na sukno i axamit, najczęściéj koloru czerwonego i na galony srebrne i złote; kobiety na różnofarbnę tkaniny i sukna, na korale, perły, blaszki srebrne, monety i t. p. Handlujący Tatarzy, Ormjanie, niekiedy Rossjanie dowożą im tych towarów za bydło a najwięcéj za owce. Chan przepędził młodość swoję w Astrachanie, nie można go zatém stawiać w równi z innymi Chanami Kirgizkimi. Posiada on znaczny zapas wiadomości naturalnych i fizycznych, i jest tak chciwy nabycia nowych, iż na pytania jego trudno zdążyć z odpowiedzią. Ma on 3 żony, jedna z nich otrzymała zupełnie wychowanie Europejskie, jest młodą i piękną, umie zabawić rozmową, mówi nie-

co po rossyjsku, po niemiecku i po francuzku, miała bowiem dwie guwernantki Niemkę i Francuzkę.

(z Pół. Pszcz.)

XIV.
KILKA SZCZEGÓŁÓW o PERSACH.

(z opisu podróży bezimiennego Anglika.)

Persowie są najprzyjemniéjszym na świecie narodem; lubią oni poufałe rozmowy i podobni do dzieci przywiązują do wszelkiéj wesołości tém większą wartość im trudniéj im zyskać ją przychodzi; przeszkody jakich w tym względzie doznają, są niestety zbyt częste. Starają się wszelkiemi sposobami uprzyjemnić sobie społeczeńskie godziny, i o ile towarzyskość przyjemną być może bez kobiet, najpiękniéjszéj towarzystwa ozdoby, doznają jéj bez wątpienia w całéj zupełności. Xiążęta, wodzowie, i urzędnicy chełpią się i słusznie z wytworności swoich obyczajów i ubiegają się usilnie o nabywanie przymiotów towarzyskich. Poeci, historycy, astrologowie, dowcipnisie, opowiadacze anegdot i bajek, nabywszy nieco sławy, nie tylko mają otwarte najpierwsze towarzystwa, ale nawet doznają szacunku. Nie jest w Persji rzeczą niezwyczajną, widzieć znakomitego pana, stawia-

jącego się dobrowolnie za człowiekiem utalentowanym i uczonym, po którym całe zgromadzenie zabawy i nauki oczekuje, a z drugiéj strony, człowieka wartość osobistą mającego, wiedzącego o przyczynie spotykającego go zaszczytu i pokazującego, że jest przyzwyczajony do zajmowania stanowiska, które mu w towarzystwie wyznaczają. Słyszałem o perskich towarzystwach rozmaite zdania, zanim sam osobiście o nich przekonać się mogłem. Dla niektórych były one utrudzającą koniecznością, dla innych prawdziwą roskoszą. Co do mnie, wnet poznałem, że aby w nich zasmakować, potrzeba pewnego przygotowania, i dla tego, jak tylko na ląd wysiadłem, przeznaczyłem część czasu na czytanie najcelniéjszych dzieł perskich, tak prozą, jak wierszem pisanych. Zająłem się także tłumaczeniem nietylko historyków i poetów, ale także bajkopisarzy i opowiadaczów, w przekonaniu, że zatrudnienie to lepiéj obezna mnie z językiem i da mi lepsze wyobrażenie o obyczajach i sposobie myślenia narodu, jak wszelkie inne źródło, zwłaszcza, iż każdy Pers obeznany jest ze swoją literaturą, a odwoływanie się do bajek i poezji jest w życiu Persów społeczeńskiém, rzeczą tak zwyczajną, iż bez znajomości pisarzy nie można wesoło i dowcipnie podzielać ich zabaw towarzyskich. Dotknąłem tylko przyczyny, dla któréj wszystkie stany w Persji do rozmów używają bajek i porównań,

ale należy bliżéj zastanowić się nad tém. Uczeni w Europie długo i na prawdę spór wiedli, dochodząc właściwéj ojczyzny owych powieści które nas bawiły przez tyle pokoleń i jeszcze dzisiaj bawią. Na jedno tylko, lub dwa fakta, ściągające się do tego pytania, zgadzają się wszyscy; mianowicie, naprzód, iż wspomnione powieści nie są płodem naszych zachodnich krajów, ale niewątpliwie pochodzą ze wschodu, chociaż staranne chodowanie, szczepienie i inne środki, latorośl tę poprawiły i z obcą ziemią ją oswoiły; powtóre, że niektóre z najlepszych bajek naszych, weszły wraz z słońcem wschodnim w téj twórczéj okolicy, gdzie natura błogosławieństwa swoje tak hojnie rozdaje. W tych to polubionych od przyrodzenia krajach rozwija się i kwitnie imaginacja pisarzy, jak wiecznie zielone ich błonia bujnemi okrywają się roślinami. Ale dumna krytyka zachodu nielitościwie je okrzesała. Wolnomyślność, nieznana była na wschodzie od stworzenia świata do dnia dzisiejszego. Ta to jest przyczyna dla któréj ojcowie familji, naczelnicy pokoleń, władcy krajów wschodnich w działaniu swojém są despotami; ich dzieci, krewni i poddani muszą zawsze przemawiać do swoich przełożonych, którym się nie podoba szczéra prawda i otwartość, w apologach, parabolach, bajkach i powieściach, bo ten coby

się przybliżył ze skargą, albo prosto z radą, pierwéj jeszcze uległby bastonadzie, a nawet utraciłby głowę, zanimby może pomyśléć tylko chciał o sprawiedliwości tak surowego ukarania. Aby się więc nie wystawiać na takie okrutne obejście, obdarzono mową każdego w powietrzu ptaka, każde czworonożne źwierzę, a nawet ryby w wodzie. Stały się one reprezentantami królów i królowych, ministrów, dworaków, żołnierzy, mędrców i głupców, starców i dzieci, aby, jak się pewien perski pisarz wyraża ułatwić mędrcom bespieczny przystęp do tych, którzy piastują władzę. Inna przyczyna, dla któréj powieści i bajki w krajach wschodnich, tak są zwyczajne, jest ta: wiadomo nam, jak wielkie mają w nich dzieci upodobanie, i jak są pożyteczne dla ich nauki; ale wielka część obojéj płci ludzi w owych krajach, o których mówimy, we względzie umiejętnego usposobienia, składa się z samych dzieci, i kiedy moralnemi maxymami przez porównania, zarzucona, uczy się cenić zasługi przełożonych, odbierają zarazem sami przełożeni nauki o ludzkiéj godności, zacności ducha i sprawiedliwości. »Czy nie macie żadnych praw, zapytałem razu jednego Agę Mihra, oprócz koranu i podań o nim?» Mamy jeszcze inne,— odpowiedział mi z powagą, mamy przepisy Sadego.» Jeśli mi wolno sądzić z własnego doświadczenia, przekonany jestem, że

powieści i przypowiastki moralne, które zna każdy, od króla, aż do wieśniaka, niemniéjszą są tarczą na przeciw dowolności i gwałtom, jak same prawa proroka.

Przez bajki to i alegorje dostały się do nas najstarożytniéjsze wiadomości o narodach, a szczególnie o zachodniéj półkuli. W naszych czasach kiedy do dokładności tyle przywiązujemy wagi, ubolewać należy, że środek ten tak łatwo daje się niezrozumieć; lecz gdybyśmy nie mieli dawnych wspomnień w takiéj formie, nie mielibyśmy żadnych. Bardzo trafnie powiedział Bacon, jeden z największych mędrców zachodnich: »Poezja dozwala człowiekowi czego mu wzbrania historja, a umysł poprzestaje w pewnym względzie na cieniach, gdzie nie może miéć materji.»

Najgienialniéjsze narody wschodnie doświadczają talentu swego na dziełach poetyckich; umiały one nadać swoim moralnym xięgom tyle wdzięku i ozdoby, iż je poznały wszystkie na świecie narody. Największy ich wpływ na Europę, zaczyna się od krucjat; gdyby ta część świata nawet żadnéj innéj z tych wojen świętych nie była odniosła korzyści, jużby dostatecznie byli wynagrodzeni wielbiciele zapaleni takich powieści w pismach Bokaczego i podobnych dziełach, za tyle krwi i skarbów w owych wojnach zmarnowanych. Anglja mianowicie korzystała wiele z tych powieści; oprócz innych darów owego kraju poetyckiego, posiadamy główne dzieło, na którém

Szekspir osnował niezrównaną komedję swoją, pod tytułem *Kupiec Wenecki*. Jeśli więc przyznać potrzeba, że Europejczykowie powieści i apologi te od Saracenów otrzymali, zachodzi pytanie: Jakim sposobem i gdzie Mahomet i jego bezpośredni następcy potępiali wszystkie te pisma jako fałszywe i nędzne kłamstwa i urojenia, i obwiniali Persów, że pisma takie posiadali i one rozszérzali? Ale z czasem, gdy Kalifowie stali się łagodniéjsi, ożyło upodobanie w poezji, i powieści wraz z przypowiastkami perskiemi i arabskiemi przedarły się do wszystkich krajów. Przez kilka wieków uważano wschodnie kraje mahometańskie za kolebkę téj gałęzi literatury, ale gdy święty język Indów powszechniéj stał się znajomym, pokazało się, że im Persowie zabrali nietylko kraj i dobytki, ale także owoce ducha. Przez długi czas rozumieliśmy, że to była własność narodów, od którycheśmy ją otrzymali, ale gdy mnóstwo orjentalistów obznajomiło się dokładnie z językami sanskryckim, pralerыckim, maralskim, guzerackim, kanureckim, siamskim, chińskim, taleryskim, samtskim i tylu innemi, o których nasi przodkowie ani słyszeli, łatwiéj było rozpoznawać rzecz bliżéj, i przekonać tak Persów, jak Arabów, że przez zmianę nazwisk i przez zaprowadzenie u siebie zamiast bogów panteonu indyjskiego, magów i wszelkich duchów tak niebiańskich, jak ziemskich, które były własnością uczniów Zoroastra, swoje pla-

gjaty zasłoną okryli. Teraźniéjszy oświecony wiek nasz, nie pozwala się już łudzić, a antykwarjusze nasi, od dawna usiłowali i ciągle usiłują wykrywać kradzieże, popełnione jeszcze przed dwudziesto wiekami. Pomimo zasłon Perskich i Arabskich poznano pochodzenie indyjskie, i niezawodną jest rzeczą, że wszystkie dawne powieści, wyjęte są z dawniejszych dzieł indyjskich, i że wiele nowych skradziono z dzieła w połowie dwunastego wieku na rozkaz monarchy Kaszmirskiego napisanego. Wątpiłem niekiedy, czy się godzi wzruszać popioły dawno znikłych pisarzy pelwiskich, tém bardziéj, iż niema w ich języku żadnéj xięgi zupełnéj, którąby porównać można z rękopismami indyjskiemi, tak bardzo w czasach dzisiejszych zajmującemi, ale przez uszanowanie dla uczoności tych, którzy wątpliwość tę rostrzygnęli, i zastraszony ich twardemi wyrazami, których sylabizowanie mnie samemu częstokroć głowę zawróciło, wolałem zamilczyć. Wszelako uprzedzony za moimi przyjaciołmi perskimi, odważam się bronić ich przeciw zarzutom rabusiostwa i przeniewierzenia. Wprawdzie jedno z najważniéjszych dzieł imaginacji dostało się w ich ręce w takich okolicznościach, które Królowi nuszyrwańskiemu, jego mądrym ministrom i uczonemu doktorowi Barsuhich zarówno zaszczyt przynoszą. Mówię tu o dziele *Kratka Damuaka* Braminów, *kalike damna* Arabów i bajkach Pilpaja. Xięga ta, początkowo po sankry-

chu napisana, tłómaczona była najprzód na język Pelwiski, z tego na arabski, a z arabskiego na perski. Liczni orjentaliści uczeni, tak Anglicy, jak Francuzi, mówili już o tłómaczeniach tych tak wiele, poprzytaczali takie mnóstwo nazwisk i dat, iż wszystko to wolę pominąć, ale niechaj mi tu wolno będzie powiedzieć kilka szczegółów o życiu i zdaniach tego mędrca i kosmopolity, którego usiłowaniom ojczyzna jego winna posiadanie tych skarbów.

Nuszyrwan, monarcha perski na początku wieku siódmego, słusznie nazwany *Sprawiedliwym*, słyszał o dziele, napisaném przez jakiegoś Bramina cejlońskiego, i polecił sławnemu lekarzowi Barsuhyeh, aby się postarał o wierny odpis. Było to niebezpieczne przedsięwzięcie, bo dzieło to napisane tylko dla króla indyjskiego Dabszilihn w największém chowane było ukryciu, aby się niedostało w ręce profanów, coby z niego wyczerpnąć mogli mądrość, która miała pozostać wyłączną własnością mędrców i kapłanów cejlońskich. Barsuhyeh, zarówno oddany umiejętności, jak wierny monarsze, podjął się wypełnić zlecenie. Opatrzony pieniędzmi, wziąwszy z sobą wszystko, co mu posłużyć mogło do pomyślnego uskutecznienia planu, pojechał do Indji. Stanąwszy w stolicy indyjskiéj udał, że podróżuje w celu ukształcenia dalszego przez obcowanie z mędrcami tak sławnymi w owéj epoce. Pomiędzy zabranemi znajomościami, od-

krył wnet Bramina, który mu się zdawał prawdziwym obrazem mądrości. Usilnie starał się zatém o jego przyjaźn i gdy ją pozyskał, odkrył mu swój zamiar. Pewnego dnia, rzekł do swego przyjaciela: »Mam ci powierzyć tajemnicę; wiadomo ci, że dosyć jest wskazówki.»— »Wiem, o czém mówisz, odpowiedział przenikliwy Bramin; rozumiem cię bez twego znaku; przybyłeś tu, aby nam wykraść naszą mądrość i zawieść ją do Persji. Nie wątpię, że taki masz zamiar, ale sprawiłeś się z tak doskonałą zręcznością, iż cię muszę poważać. Odkryłem w Tobie ośm przymiotów, które połączone posiadać trzeba, chcąc być doskonałym: wstrzemięźliwość, znajomość siebie, posłuszeństwo, ostrożnośc w pokładaniu ufności, milczenie, moc do zjednania sobie u dworu szacunku, panowanie nad sobą i skromność. Jakkolwiek więc powód dla którego się starałeś o moją przyjaźń, nie jest czysty, a nawet samolubny, jednakże przez szacunek dla ciebie odważę się na wszystko aby ci być pomocnym.» Bramin przyniósł upragnioną xięgę i dopomógł mu do zrobienia z niéj potajemnie odpisu. Nuszyrwan uwiadomiony o pomyślnym wypadku poselstwa, oczekiwał z niecierpliwością powrotu swego lekarza, a gdy się dowiedział, że już jest niedaleko granicy, wysłał na przeciw niego swoich ulubieńców, i kazał im, aby mu towarzyszyli do saméj stolicy. Przybycie jego sprawiło powszech-

ną radość, szczególniéj w duszy Nuszyrwana, który z tego powodu nakazał wszystkim uczonym i urzędnikom, aby się u dworu stawili. W obec takiego zgromadzenia musiał Barsuhyeh czytać przywiezioną xięgę i cały dwór dziwił się mądrości w niéj zawartéj. »Otwórzcie skarby moje, zawołał wdzięczny Nuszyrwan, niechaj z nich bierze ten, co ojczyźnie takie wyświadczył dobrodziéjstwo, wszystko, co w nich znajdzie kosztownego.» Barsuhyeh odezwał się: »Nie pragnę ani klejnotów, ani drogiego kruszcu; szło mi tylko o łaskę monarchy; dla tego podjąłem się pracy, a jeśli stałem się pożyteczny, więcéj to przypisać należy jego opiece, jak moim nieudolnym siłom. Ale mam jedną prośbę: rozkazałeś królu zręcznemu ministrowi Buhsuhrchimirowi, aby przetłumaczył dzieło to na język pelwiski; rozkaż mu teraz, aby w niém gdzie i o mnie wspomniał, a nadewszystko, aby tam napomknął nieco o mojéj rodzinie, moich zatrudnieniach i mojéj wierze. To, gdy będzie napisane, nazwisko moje przejdzie do potomności, i sława mojego pana rozejdzie się po całéj ziemi.» Uradował króla ponowiony dowód wzniosłego sposobu myślenia Barsuhyeha; wszyscy obecni pochwalili jego głęboką uczoność i połączyli z nim swoje prośby.

Nuszyrwan obrócił się do zgromadzenia i rzekł: »Jesteście wszyscy świadkami bezinteressowności tego męża, wiécie z jaką wiernością wypełnił

swój obowiązek, jakie pokonał trudności, na jakie wystawił się niebezpieczństwa. Chciałem go zbogacić klejnotami i pieniędzmi, ale nagroda taka nie ma u niego żadnéj wartości; jego zacne serce pragnie wyższéj. Chce on tylko, aby wspomniano o nim oddzielnie, i aby skreślony był wiernie dotychczasowy żywot jego; rozkazuję ci Buhguhr szimihrze, abyś to uczynił na samym początku xięgi.»

ROZMAITOŚCI.

Kasty w Indjach. — Indostańczyk chcący przyrządzić prostą swą biesiadę z ryżu (Pilau), polewa grunt obficie wodą, i gładzi go dłonią ręki, następnie robi z ziemi zwilgotniałéj w około siebie i swego szczupłego ogniska okrąg. Jeżeli się wydarzy, iż ktośkolwiek z innéj niższéj kasty, wewnętrznéj części okręgu, choćby też nawet laseczką lub kamieniem tylko dotknął się, już wszystko natenczas zostaje unieczyszczone i splamione; ognisko, sprzęty kuchenne i potrawy natychmiast niszczą i wyrzucają; Indjanin biegnie do brzegu Gangesa, oczyszcza się w świętym strumieniu i zasięga na to rady i pocieszenia u kapłana. Gdyby najmniéjszéj z tych ceremonji zaniechał, czeka go natenczas największe nieszczęście, jakie sobie wystawić można, to jest utrata Kasty.

Wschód słońca w pustyni Arabskiéj.— Zachód słońca jest w Egipcie najpiękniéjszym widokiem natury; chcąc jednakże widziéć słońce wschodzące w całéj swéj okazałości, trzeba się znajdować w puszczy, gdzie go nic nie zaćmiewa, nie zasępia, i nic jego promieni nie wstrzymuje. Uroczyście i w milczeniu postępujemy naprzód, i zwracamy oczy ku wschodowi. Rozmaitość rozognionych barw okazuje się i znowu znika; przez długi czas niebo jest niebieskie i jasne, dopóki słońce raptem nad horyzont nie wzniesie się, a naówczas taki blask na szerokie płaszczyzny piasków i skały rozlewa, że podrożujący, gdyby był czcicielem ognia, niebawnie by wzniósł hymny dziękczynne i pochwalne.

Malownicza scena w pustyni Arabskiéj.— Opuściliśmy Kair po południu dnia 29 Września — a gdy miasto za nami o kilka mil już leżało, przewodnicy nasi zatrzymali się w bliskości małéj karawany, która u spodu kilku pustych gór odpoczywała. — Trzy nasze wielblądy objuczone były worami skórzanemi wodą napełnionemi, toż węglami i doskonałym namiotem.—Szczególniéjszego doznaje się uczucia, piérwszy raz jeżdząc na wielblądzie. Dość się wysoko siedzi, i niebardzo miękko albo wygodnie, a z powodu chodu tego zwierza trzęsienie jest przykre, nim się do takowego przyzwyczaić można. Właściwie ujeżdza się trzy mile angielskie na godzinę; jest to pochód karawany. Po zachodzie słońca u-

daliśmy się daléj, i obraliśmy nocleg wśród puszczy. Rozpalono ogień i gotowano wieczerzę, lecz przy rozbijaniu namiotu złamała się jedna żerdź i zmuszeni byliśmy spać pod gołém niebem. Następnego dnia droga nasza, jak tylko oko dojrzéć mogło, przechodziła przez niezmierzoną płaszczyznę piasczystą, któréj powiérzchnia gdzie niegdzie tylko wznosiła się. Trzeciego dnia mieliśmy bardzo rano w podróż się wybrać. Wstałem więc przed świtem, a gdym postrzegł Arabów w około żywo palącego się ognia, zbliżyłem się ku nim. Była to scena dla malarzy nader ujmująca. Dżuma, naczelnik, właśnie ugniotł płaski placek, i w gorący popioł włożył — a Arabowie siedząc w około, tytuń kurzyli, popijali kawę i wesołéj byli myśli, w puszczy jakby w swéj ojczyznie się znajdując. Ten rodzaj koczowniczego życia, łączy w sobie pewien powab, a do tego życia tak łatwo przyzwyczaić się można.— Arabowie są charakteru żywego bardzo i grzeczni, lecz przytém są pokoleniem dzikiém, żyją w okolicach skalistych nie daleko góry Sinai pod namiotami. Zawsze przy sobie mają kawę i garnek, w którym ją gotują, za poprzedniém przepaleniem w małym kociołku, i utłuczeniem jéj za pomocą kija. Woreczek z mąką jest jedynym ich zapasem podróżnym, albowiem rzadko mięso jedzą. Gdy do siebie przemawiali, częstokroć przeginali się przez płomień, którego blask odbijał się o białe zawoje i ubiór ich, padając również na brunatne twarze,

a częstokroć w tyle za niemi stojące wielblądy wyciągały długie swe szyje po nad głowami panów.

Kilka słów o Osagach. — Brzegi Missuri w Luizjanie w Ameryce północnéj, jak równie rzeki które do niéj wpadają, zamieszkałe są przez liczne pokolenia Indjan koloru miedzianego, które po większéj części między sobą w nieprzyjaźni żyją, i pałając ku sobie krwawą nienawiścią wzajemnie się niszczą. W obyczajach swych są różni, stosownie do tego, jak płaszczyzny, góry lub lasy zamieszkują — lub też rybołostwem, polowaniem się trudnią, albo tabakę i kawony uprawiają; wszystkich jednakże ożywia wielkie przywiązanie do ojczyzny, wolności i niepodległości. Mieszkają po części w lichych chatach chruścianych; narzędzi domowych prawie nie znają, kuchenne jednakże są składu zgrabnego—zresztą dość dobrze wyprawiają skóry.— Mężczyzna trudni się tylko polowaniem i woyną— rzuca pociskiem z wielką siłą i używa także broni palnéj; tylko męztwo nadaje znaczenie i mężczyzna musi takowego dać dowody, nim się ożeni. Kobiety jak prawie we wszystkich nieucywilizowanych narodach, nie lepiéj od niewolnic są uważane; one uprawiają rolę i wykonywają ręczne prace — nawet łupy z polowania same muszą dźwigać. Związek małżeństwa łatwo przez męża może być zerwany. Wielożeństwo wprawdzie jest dozwolone, jednakże zwykle mąż żyje tylko z jedną żoną.

W odległości 43½ godzin od twierdzy Sgo Ludwika,

wpada wielka rzeka Osagów do Missuri; brzegi jéj zamieszkałe są przez obadwa pokolenia wielkich i małych Osagów, których razem do 1,500 mieszkańców liczą. Ośagowie są dobrze zbudowani, lecz bez brody, włosy na głowie strzygą — zostawiając jednakże na czaszce kosmyk; kobiety mają piękny włos, a jedna jak druga płeć piękne zęby. Uszy przekłuwają, dla zawieszania na nich ozdób. — Przy tém noszą naszyjniki i bransoletki, mężczyzni zaś noszą toporzyska; ustrojeni są w wstążki i pióra — nadto opatrują się długiemi fajkami, gdyż lubią tytuń.

Osagowie, ktorzy na teraz w Europie się znajdują, składają się z osób następujących: 1) z Xiążęcia krwi albo raczéj małego naczelnika, nazwiskiem Kihegasbugah, 38 lat mającego. 2) jego żony Myhangah, 3) jego ciotki Grctomih, obu wieku lat 18 — 4) z drugiego naczelnika, nazwiskiem Washingsabba (czyli czarny duch) lat 32 mającego. Jest to zawzięty wojownik i szczyci się skórą z głów czterech nieprzyjacioł własnemi rękoma zdartą 5) z wielkiego wojownika Marchartitahtoongoh, 46 lat wieku mającego, w reszcie 6) z małego wojownika Minkchatahooh, 22 lat mającego.

Stambuł (z opisu podróży Berggreena.) Dawniéjsi i nowsi pisarze stawiali Stambuł z powodu malowniczego położenia nad wszystkie inne miasta w świecie. Podobnie jak Rzym potężny na siedmiu postawiony pagórkach, świetny był sławny Stambuł z cnót i wielkich czynów, z bogactw i prze-

pychu; w teraźniejszym Stambule zmieniła się postać rzeczy. W tak zwanym pałacu bezpieczeństwa z trwogą ogląda się okrucieństwo, a za tak zwaną bramą szczęśliwości narzeka niewinność.

Położenie Stambułu jest nietylko piękne ale także dla handlu dogodne i korzystne. Jest to punkt, w którym się zgromadzają płody skarby najodległéjszéj północy, Mongolji i Indji, Chin i Japonji, Arabji i Egiptu, środkowéj Afryki, Europy i Ameryki. Klimat w stambule jest w ogólności zdrowy. Wiosna zaczyna z Lutym, jakkolwiek nie tyle jest przyjemną, ileby się spodziewać można po tak południowém położeniu; łagodność nieba bityńskiego ustępować musi ostrości klimatu Tracji; przyczynia się do tego nagła zmienność wiatrów północnych i południowych, tak iż właściwa wiosna zaczyna się dopiero w połowie Kwietnia. W Grecji obchodzą jéj początek tańcami i śpiewami. Wiatry północne zmniéjszają upały tamtejszego klimatu, a obfita rosa orzeźwia codziennie ziemię. Grecy zwykli zapalać ognie w dzień S. Jana na górach i brzegach morza. Burze i deszcze rozpoczynają jesień, a zima zaczyna się dopiero w Styczniu i trwa kilka tygodni.

Zdaje się iż natura otworzyła zupełnie w okolicach Stambułu róg obfitości, ziemia z morzem ubiega się niejako w dostarczaniu mieszkańcom najrozmaitszych pokarmów.

Ludność Stambułu podług P. Andreossy podają na 630,000; podług nowszych spisów nie ma jéj Stambuł nawet pół miljona. Składa się ona z Turków,

Arabów, Persów, Greków, Ormjan i Żydów. Turcy są potomkami Tatarów i mają jeszcze na sobie ślady życia stepowego, pomimo że się go wyrzekli od 5 wieków. Z nich składają się dwie trzecie części ludności Stambulskiéj i wszyscy podzieleni są na cechy. Arabowie pochodzący po większéj części z Egiptu, nie są liczni; najmują się za furmanów, tragarzy lub trudnią się warzeniem sorbetu; w poruszeniach i mowie różnią się od innych mieszkańców żywością i gwałtownością. Turek uważa Araba za karykaturę. Persowie nie są bardzo liczni ; albo trudnią się kupiectwem, albo przyjmują obowiązki Derwiszów. Turcy nazywają ich kacerzami i mają w większéj pogardzie jak żydów, ale wyłącznym celem pogardy i żartów głównéj części mieszkańców są żydzi. Ormjanie są pracowici, wytrwali i wstrzemięźliwi; uczą się oni z największą łatwością języka tureckiego. Grecy noszą jeszcze widoczne ślady swego pochodzenia; pomimo kajdan i prześladowania, zasilali oni ciągle ducha swych ojców jak święty ogień Westy, który jeszcze tleje pod rozwalinami starożytnéj ich ojczyzny. Charakter ich jest jeszcze teraz mieszaniną wielkich cnot i występków, zgody i niesnasek, miłości i nienawiści. Są oni pięknie zbudowani, lubią się oświecać, mają upodobanie w sztukach i umiejętnościach, są silni i wytrwali w boju o wydarte im prawa, brzydzą się ochydnemi kajdanami, przechowują żywe wspomnienia wielkiéj przeszłości i z niecierpliwością spodziewają się lepszéj przyszłości.

Port Stambulski jest jeden z najlepszych w świecie; w jego zatoce znajduje się zbrojownia z warsztatami okrętowemi założona r. 1795 przez Officerów Szwedzkich. Dawny arsenał leży na drugiéj stronie portu

Stambuł składa się nietylko z właściwego miasta i przedmieść położonych po obudwu stronach portu, ale także i miast azjatyckich Skutari i Kasikoi, niemniéj z wiosek i osad położonych po obudwu stronach Bosforu. Przestrzeń ta zabudowana na brzegu bityńskim i tracyjskim ciągnie się wzdłuż na 9 mil, czyli na jeden dzień drogi. Właściwe miasto ma kształt trójkąta, którego dwie strony morzem otoczone opłynąć można w dwóch godzinach. Stronę lądową obejść można pieszo w przeciągu jednéj godziny. Pewien historyk turecki opisuje Stambuł w tych wyrazach: „Obwód Stambułu sięga tak daleko jak promienie słońca, a ktoby chciał go zwiedzić od razu, ten podejmowałby pracę niepodobną do uskutecznienia. Woda jest tam winem, powietrze strumieniem miry, poranek pozdrowieniem miłości, wabiącém piękności do gajów cyprysowych.“

NOWE DZIEŁA.

U Mittlera w Berlinie, Poznaniu i Bygdoszczy wyszło: *Naturgeschichtliche Reisen durch Nord-Afrika und West-Asien* in den Jahren 1820-1825 von D. W. F. Hemprich und D. C. G. Ehrenberg herausgegeben von D. Ehrenberg, mit illuminirten Charten und Ansichten. Erster Band, erste Abtheilung.

—Doktor Gilchrist, nauczyciel języka samskryckiego w instytucie Wschodnio-indyjskim londyńskiego towarzystwa wschodnio indyjskiego, wydał wyciąg z większego dzieła kapitana Williamson o Indjach wschodnich, pod tytułem: *The general East India Guide and Vade mecum.*

—Pastor angielski P. Arundall zwiedził siedm miéjsc w Azji, w których kwitnęły za czasów apostolskich kościoły, wzmiankowane w pierwszych rozdziałach apokalipsy S. Jana i opis swój wydał pod tytułem: *A Visit to the seven Churches of Asia with an excursion into Pisidia.* W jednym tomie z rycinami.

—*Statistique complète de la France,* przez P. Cartier Vinchon, 12 w Paryżu.

—Voyage en Pologne et en Russie par un prisonnier du garnison de Dantzig en 1813 et 1814. 1 Tom 8 w Paryżu 5 fr. (8 zł.)

Omyłki druku w tym numerze zaszłe.

Str. 170	*wiersz*	3	*zamiast*	się	*ma*	*być*	ich.
tamże	—	19	—	których	—	któréj.
tamże	—	23	—	ojczynie	—	ojczyznie.
tamże	—	24	—	niebyło	—	było.
173	—	5	—	mały	—	miły.
174	—	26	—	pomyślnie	—	pomyślne.
175	—	27	—	;	—	,
176	—	14	—	nawet	—	nakoniec.
tamże	—	20	—	pozostać	—	powstać.
177	—	19	—	nowo	—	nowy.
178	—	20	—	na	—	nad.
tamże	—	29	—	w téj	—	wtedy.